

Sprawa sumienia polskiego

23 maja 2017

Kiedy po przewrocie majowym na polecenie Piłsudskiego uwięziono w ramach zemsty politycznej w III. Wojskowym Więzieniu Śledczym na Antokołu w Wilnie generałów Tadeusza Rozwadowskiego, Włodzimierza Zagórskiego, Juliusza Malczewskiego i Bolesława Jaźwińskiego, wystąpił w ich obronie piłsudczyk – prof. Marian Zdziechowski (1861-1938).

To właśnie ten wybitny uczony – historyk idei i literatury, filolog, filozof, krytyk literacki i publicysta, w latach 1919-1932 kierownik katedry literatur europejskich na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, a w latach 1925-1927 rektor tegoż uniwersytetu – opublikował wiosną 1927 roku broszurę pt. „Sprawa sumienia”. Ujął się w niej za aresztowanymi generałami, których więziono bez postawienia im jakichkolwiek zarzutów w warunkach urągających ich pozycji i elementarnej godności człowieka. Wystąpienie prof. Zdziechowskiego przyczyniło się w znaczący sposób do zwolnienia uwięzionych generałów, z których co prawda gen. Zagórski został wkrótce po uwolnieniu skrytobójczo zamordowany, a gen. Rozwadowski zmarł w następstwie ciężkich warunków stworzonych mu w więzieniu, ale na to autor „Sprawy sumienia” nie miał już wpływu.

Warto w tym miejscu nadmienić, że Marian Zdziechowski należał w maju 1926 roku do ścisłego otoczenia Józefa Piłsudskiego. Był wtedy jednym z trzech kandydatów Piłsudskiego – obok Artura Śliwińskiego i księcia Zdzisława Lubomirskiego – na urząd prezydenta RP. Kandydatura wybranego ostatecznie Ignacego Mościckiego pojawiła się dopiero po odrzuceniu tych trzech kandydatur. Zaraz po przewrocie majowym Piłsudski specjalnie przyjechał do Wilna, by osobiście zaproponować Zdziechowskiemu objęcie urzędu prezydenta. Ten jednakże uzależnił swoją zgodę od spełnienia przez Piłsudskiego szeregu etyczno-politycznych postulatów, w tym zwolnienia

aresztowanych generałów i innych więźniów politycznych. Będąc piłsudczykiem Zdziechowski wystąpił w obronie swoich przeciwników politycznych, których poddano bezprawnym represjom. Położył na szali swoją pozycję i karierę polityczną oraz wykazał wielką klasę jako polityk, naukowiec i człowiek.

SPRAWA PISKORSKIEGO

Przypominam tę historię w kontekście sprawy dr. Mateusza Piskorskiego – lidera partii „Zmiana”, sekretarza Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych i dziekana Wydziału Nauk Politycznych Wyższej Szkoły Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki w Warszawie.

18 maja 2016 roku – w dniu swoich 39. urodzin – został on zatrzymany przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a następnie tymczasowo aresztowany. Od tego czasu przebywa w areszcie śledczym, który jest każdorazowo przedłużany po upływie trzech miesięcy przez sąd na wniosek prokuratury. Kolejną decyzję o przedłużeniu aresztu Piskorskiego dyspozycyjny politycznie wymiar sprawiedliwości podjął 11 maja br.

Kiedy w maju 2016 roku aresztowano Mateusza Piskorskiego, media „głównego nurtu” informowały, że postawiono mu zarzut szpiegostwa na rzecz wywiadu rosyjskiego i chińskiego.

„Gazeta Wyborcza” twierdziła, że ABW zarzuciła Piskorskiemu, iż w latach 2013-2016 brał udział w „działalności rosyjskiego wywiadu cywilnego, skierowanej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, poprzez uczestniczenie w spotkaniach operacyjnych z osobami stanowiącymi kontakty służb wywiadu, przyjmowanie zadań operacyjnych celem propagowania rosyjskich interesów i manipulowania nastrojami polskiego społeczeństwa, pobierając na tę działalność środki finansowe i wynagrodzenie”, a założona przez Piskorskiego partia „Zmiana” i ECAG miały być użyte przez Rosję „do realizacji zadań operacyjnych, mających na celu wywołanie antyukraińskich reakcji w Polsce i

antagonizowanie stosunków polsko-ukraińskich”.

ZA UKRAINĘ?

A więc jesteśmy w domu.

Piskorskiego tak naprawdę aresztowano za krytykę pomajdanowej Ukrainy („wywołanie antyukraińskich reakcji i antagonizowanie stosunków polsko-ukraińskich”). Nasuwają się więc pytania, czy Piskorski tak naprawdę został aresztowany z inicjatywy ABW czy jednak Służby Bezpieczeństwa Ukrainy oraz czy o przetrzymywaniu go w areszcie nie decyduje aby przede wszystkim wola ambasady Ukrainy?

Nie są to pytania abstrakcyjne. Otóż wspomniana „Gazeta Wyborcza” – powołując się na ABW i prokuraturę – przytoczyła w maju 2016 roku następujące dowody „szpiegowskiej” działalności Piskorskiego: „wielokrotnie odbywał spotkania operacyjne z reprezentantami rosyjskich organizacji pozarządowych, którzy w rzeczywistości byli kontaktami służb wywiadowczych (...) w marcu 2014 r. brał udział w międzynarodowej misji obserwatorów pod szyldem Europejskiego Obserwatorium Demokracji i Wyborów w celu przedstawienia opinii publicznej referendum na Krymie w sposób oczekiwany przez władze rosyjskie.

Według śledczych zarówno Zmiana, jak i związane z nią stowarzyszenia zajmujące się dawnymi Kresami RP i Ukrainą miały być kontrolowane i finansowane przez służby rosyjskie oraz wykorzystywane do realizacji zadań operacyjnych. Piskorski miał też organizować w lutym 2015 r. wyjazd Zmiany na Ukrainę i kierować prowokacją polegającą na dokonaniu przez aktywistów jego partii dewastacji pomnika Bandery i malowaniu antyukraińskich napisów (...)”. Dodać do tego trzeba jeszcze, że otwarcie sprzeciwiał się obecności wojsk NATO w Polsce oraz krytykował członkostwo Polski w UE i NATO.

A zatem głównie, jeśli nie wyłącznie, chodziło o Ukrainę.

Szpiegowska działalność Piskorskiego miała polegać na udziale

w jawnej misji obserwatorów zagranicznych na Krymie, która przedstawiła na temat referendum krymskiego raport sprzeczny z narracją polskich i zachodnich mediów „głównego nurtu”, oraz na zniszczeniu pomnika Bandery.

Co zaś się tyczy spotkań operacyjnych z „reprezentantami rosyjskich organizacji pozarządowych”, a w rzeczywistości jakoby „kontaktami” służb wywiadowczych Rosji, to politycy PiS i PO odbywają regularnie takie spotkania, tyle że z reprezentantami amerykańskich, niemieckich, izraelskich i innych organizacji pozarządowych, co w ich języku nie nazywa się szpiegostwem, ale lobbingiem.

Wiele z tych zachodnich organizacji pozarządowych ma w Warszawie swoje filie, a nawet centrale i ABW jakoś nie sprawdza czy są one „kontaktami” obcych służb wywiadowczych, a utrzymujący z nimi relacje politycy polscy nie są obcą „agenturą wpływu”.

To pisano rok temu.

Przez ten rok media „głównego nurtu” straciły zainteresowanie sprawą przetrzymywanego w areszcie śledczym Mateusza Piskorskiego.

Stało się tak dlatego, że przez rok prokuratura nie potrafiła przytoczonych wyżej zarzutów przekuć w akt oskarżenia.

Sprawę więc medialnie wyciszono.

Poza polskojęzycznym portalem rosyjskiej Agencji Informacyjnej i Radia Sputnik nie podano też w Polsce informacji o tym, że 25 kwietnia 2017 roku Mateusz Piskorski został dotkliwie pobity przez funkcjonariusza ABW podczas przewożenia go z aresztu do prokuratury, ponieważ powołując się na zalecenie lekarskie żądał, by założono mu kajdanki z przodu, a nie zakuwano mu rąk na plecach.

Sprawy Piskorskiego w mediach „głównego nurtu” zatem nie ma,

ale sprawa jest.

Od roku człowiek przebywa w areszcie bez postawienia mu oficjalnych zarzutów. Śledztwo i tym samym wysuwane przez prokuraturę oskarżenia zostały utajnione. Wygląda to na tzw. areszt wydobywczy – czyli sytuację, w której dąży się do złamania psychicznego osoby aresztowanej, by ta samodzielnie dostarczyła dowodów swojej winy. Wbrew obiegowej opinii nie jest to wcale wynalazek ministra Ziobry ani NKWD, tylko Świętej Inkwizycji, której działalności teoria prawa zawdzięcza sentencję „confessio est regina probationum” (przyznanie się do winy jest królową dowodów). Tylko, że inkwizycja wymuszała przyznanie się do winy przy pomocy tortur, a peryferyjne demokracje świata euro-atlantyckiego preferują w tym względzie presję psychologiczną.

BEZPRAWIE

Nie ulega zatem wątpliwości, że w sprawie Piskorskiego mamy do czynienia z bezprawiem – z represjonowaniem wbrew Konstytucji za poglądy polityczne i jawną działalność publiczną.

To bezprawie okryła zasłona milczenia.

Nie znalazł się obecnie nikt na miarę Mariana Zdziechowskiego – ani w obozie rządzącym, ani w parlamentarnej opozycji – który by przeciw temu bezprawiu zaprotestował.

Sprawa Piskorskiego nie poruszyła też wrażliwości powołanych do tego instytucji – Komitetu Helsińskiego i Rzecznika Praw Obywatelskich, który ostatnio przejawia nadwrażliwość wobec domniemanych cierpień Ukraińców podczas operacji „Wisła” sprzed siedemdziesięciu laty. Nie poruszyła także świata nauki – do którego Piskorski przecież należał – świata kultury i sztuki, „niezależnych” mediów oraz „autorytetów moralnych”. Dlaczego?

Wiceprzewodniczący partii „Zmiana” Jarosław Augustyniak wyjaśnił to następująco: „przyjaciele i współpracownicy

Piskorskiego, zbierają od jakiegoś czasu podpisy pod poręczeniami, by w ten sposób zastąpić areszt, który jest najcięższym środkiem zapobiegawczym, i który co do zasady powinien być stosowany wyjątkowo i bardzo ostrożnie. Niech się ta cała „sprawa” toczy dalej, ale niech i Piskorski bierze w niej udział z wolnej stopy. Zbieranie podpisów wśród zwykłych ludzi szło całkiem dobrze. Pomysłodawcy zbierania podpisów słusznie jednak doszli do wniosku, że dobrze by było, gdyby wśród poręczycieli znalazły się jakieś osobistości, jacyś utytułowani ludzie ze świata kultury i nauki. W tym celu inicjatorzy skontaktowali się telefonicznie z uczelnią (Wyższa Szkoła Stosunków Międzynarodowych i Amerykanistyki), na której wykładał Mateusz Piskorski. Otrzymali stamtąd obietnicę złożenia podpisu pod tym dokumentem przez rektora i innych pracowników uczelni.

Kilka dni później jednak poręczenia odmówili.

Otóż wkrótce po telefonicznej rozmowie przyszło na uczelnię wezwanie na przesłuchanie do ABW. Po tym przesłuchaniu, na którym nie wiadomo jakich grózb i szantaży użyto, uczelnia wycofała się z poręczenia za Piskorskiego.

Ostatnio straciła też budynek, w którym miała swoją siedzibę. Zburzono budynek „Uniwersału” wraz z „Rotundą” i po szkole, w której Piskorski pracował, nie pozostał kamień na kamieniu. Czy ma to związek ze sprawą? Kto wie? Tu jest IV RP, a zemsta PiS nie zna granic logiki ani przyzwoitości. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku profesora Jerzego Sielskiego, który przed laty był promotorem pracy doktorskiej Piskorskiego.

Ten również początkowo bardzo zdecydowanie potwierdził swoją gotowość do poręczenia. Jednak kilka dni później, mocno przestraszony przeprosił, że jednak tego podpisu złożyć nie może. Jego również, zaraz po telefonicznej rozmowie, odwiedzili smutni panowie z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

W tym samym czasie, jego szkoła, Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie, gdzie wykłada politologię, zawiesiła jego profesurę. Oczywiście nikt tego nie podał za powód zawieszenia, tylko po prostu zawieszenia się zdarzają w naszym kraju tak samo jak seryjni samobójcy. Takich przypadków było zapewne więcej. Niestety nie o wszystkich się dowiemy. Strach o utratę możliwości zarobkowania ma paraliżującą siłę przekonywania.

Przeraża też poziom stosowanej inwigilacji społeczeństwa przez tajne służby. Bo jeśli tylko w rozmowie telefonicznej pada nazwisko Piskorskiego, a chwilę po tym zjawia się u rozmówcy pracownicy ABW, to żyjemy już chyba w państwie policyjnym?”.

W SŁUŻBIE BANDEROWSKIEGO KIJOWA...

Potwierdzeniem tego, co napisał Jarosław Augustyniak jest reakcja portalu niezalezna.pl – a więc portalu „Gazety Polskiej” – na kolejne przedłużenie rocznego już aresztu tymczasowego Mateusza Piskorskiego. Bo nie jest do końca prawdą, że media „głównego nurtu” tę sprawę przemilczały.

„Gazeta Polska” – a więc główny organ medialny partii rządzącej – tego nie przemilczała, ale wyraziła nieskrywaną radość z tego, że „lider prorosyjskiej partii Zmiana pozostanie w areszcie jeszcze przez co najmniej kilka miesięcy”. W krótkiej notatce „Gazeta Polska” szczerze napisała też co stanowi winę Piskorskiego, używając przy tym propagandowych sformułowań nieprawdziwie opisujących kryzys ukraiński. Otóż wina Piskorskiego według „Gazety Polskiej” polega na tym, że ten „był wielokrotnie bohaterem publikacji [Niezalezna.pl](http://niezalezna.pl). Aktywny stał się zwłaszcza po ataku Rosji na Ukrainę. Jeździł nawet na tereny zajęte przez terrorystów okupujących tereny Donbasu i chwalił się zdjęciami z przedstawicielami tzw. Donieckiej Republiki Ludowej”.

Za to właśnie siedzi od roku bez aktu oskarżenia i wyroku sądu.

A gdyby ktoś miał co do tego wątpliwości, to rozwieją je wpisy czytelników portalu niezalezna.pl – czyli najwierniejszych zwolenników PiS. Zacytuję kilka najbardziej charakterystycznych (zachowałem oryginalną pisownię): (1) „Jak dla mnie może zdechnąć w tym kiciu i im więcej takie proruskie ścierwo ma obrońców tym bardziej bym go trzymał w zamknięciu”, (2) „dzięki takim jak on Szczecin i Pomorze Środkowe śmierdzi ruskiem już od rogatek Poznania”, (3) „Takie kanale powinny siedzieć w Berezie Kartuskiej – dożywotnio”, (4) „Nie chce zeznawać??? Co, nie mają tam prądu w gniazdkach???”.

MILCZENIE

Te wypowiedzi ostatecznie pozwalają zrozumieć dlaczego w środowiskach postsolidarnościowych nie znalazł się nikt na miarę prof. Mariana Zdziechowskiego, który by podniósł „sprawę sumienia polskiego”. III RP w przeciwieństwie do uważanej za jej pierwowzór II RP sumienia najwidoczniej nie ma i jeszcze dojdzie do tego, że dyktatura sanacji w porównaniu z rządami PiS będzie uważana za przykład demokracji. Nie jest w tym kontekście przypadkiem, że na łamach „Gazety Polskiej” jej wicenaczelną – Katarzyna Gójska-Hejke – wyzwała niedawno do powołania „polskiej komisji McCarthy’ego”.

Sprawa Piskorskiego pokazuje przede wszystkim dwie rzeczy.

Po pierwsze, że nie jest możliwa nawet najdrobniejsza rewizja fatalnej i zgubnej polityki wschodniej, prowadzonej przez Warszawę od początku lat 90. XX wieku.

Piskorski opowiadał się właśnie za dokonaniem takiej rewizji – za odejściem od „wiary ukraińskiej” i deeskalacją stosunków z Rosją. Oczywiście opowiadał się też za zmianą geopolityczną, za Europą opartą na równorzędnej współpracy poszczególnych podmiotów w miejsce dominacji euro-atlantyckiej. Ale do zastosowania wobec niego represji wystarczyły tylko jego działania skierowane przeciw polityce proukraińskiej III RP.

Po drugie, sprawa Piskorskiego kompromituje solidarnościową

Polskę i jej odwołania do tzw. etosu walki o prawa człowieka w PRL.

To już od dawna jest tylko pustostowie. Piskorski stał się współczesnym Józefem K. z powieści Franza Kafki pt. „Proces”. Do takiej właśnie demokracji doszli spadkobiercy solidarnościowego etosu.

Autorstwo: Bohdan Piętka

Źródło: pl.SputnikNews.com